

Wróżka

6 stycznia 2014

Ciepłe, letnie powietrze nad ulicami pełnymi odgłosów ruchu samochodowego, przeciął mały szybko lecący obiekt. Dla ludzkiego oka była to jedynie niewielka kula światła. Przemknęła między budynkami Nowego Jorku i zatrzymała się przy szarym budynku mieszkalnym, który był granicą sporego rozmiaru boiska do koszykówki. Na szczęście dla okien budynku, kosze były rozstawione po bokach; budynek był jedynie bocznym autem. Niewielu mieszkańców oponowało przed takim rozwiązaniem. Co wieczór mogli oglądać kilkugodzinne rozgrywki młodzieży, która serio traktowała każde spotkanie.

Kula światła zatrzymała się na wysokości trzeciego piętra. Jej jasność zaczynała się zmniejszać a kształt zmieniać. Po chwili ukazała się mała istotka wielkości ludzkiej dłoni, która przejawiała wyraźnie kobiece kształty. Jej jasna, zdobiona różowymi plamami suknia, nie pozostawiała wątpliwości, iż była to kobieta. Emanowała dziwnym, nieprzeniknionym światłem, oświetlającym ścianę budynku na wysokości swojej pozycji. W nocy był to widok szczególnie zapierający dech w piersiach.

Niezwykła istotka nie tkwiła w miejscu. W promieniu półtora metra latała to tu, to tam, to w górę, to w dół, to w prawo, to w lewo. Jakby krążyła wokół tylko jej znanego punktu na ścianie.

Po chwili szybko zleciała w dół i zatrzymała się tuż nad boiskiem. Zaczęła niespiesznie lecieć wzdłuż ściany w stronę ulicy, przy której znajdował się budynek. Po pustym boisku przechadzał się bezpański pies, który szybko zainteresował się nieznanym widokiem. Podbiegł w stronę małej kobiety i podjął próbę uchwycenia jej pyskiem. W jednej chwili niedoszła ofiara wzbiła się wysoko w powietrze, daleko poza zasięg pechowego psa, i wystrzeliła w jego kierunku jasny promień, z trzymanej w rączce różdżki. Pod jego wpływem pies rozbryzgał

się na asfalcie boiska jak wylany sos pomidorowy.

Istotka otrzepała się i fuknęła z pogardą. Kontynuowała lot wzdłuż ściany, tym razem jednak nieco wyżej. Dotarła na skraj ulicy, zatrzymała się i uważnie rozglądnęła. Poza parą prawie śpiących, coś mamroczących pijaczków w stercie kartonów, na ulicy nie było nikogo. Wyleciała na środek, zwolniła rozglądając się uważnie, po czym szybko podleciała do przeciwnego budynku. Znajdując się na wysokości pierwszego piętra zaczęła wznosić się, aż osiągnęła ostatnie, szóste piętro. Machnięciem różdżki otworzyła nie stawiające oporu okno i wleciała do środka.

Znalazła się w ciemnym pokoju, gdzie na wersalce przy oknie spał młody mężczyzna. Przeleciała pokój omijając długą, wiszącą lampę. Oświeślała całe pomieszczenie delikatną aurą żółto-białego światła, które emanowało od niej uspokajająco. Przeleciała przez uchylone drzwi do przedpokoju i wleciała do pokoju na jego końcu. Zobaczyła śpiącą na łóżku parę starszych osób, małżeństwo. Podleciała do kobiety i zatrzymała się na wysokości jej brzucha. Wykonała gest różdżką, który podciągnął piżamę kobiety odsłaniając nagi brzuch. Delikatnie na nim osiadła a następnie położyła się swoim maleńkim ciałkiem, frontem zwróconym do brzucha. Zamknęła niebieskie oczka i popadła w głębokie skupienie. Po chwili zaczęła coraz jaśniej świecić i zamieniać się w jasną kulę światła. W tej formie pozostała na brzuchu kobiety dobre pięć minut, po czym zaczęła powracać do swojej ludzkiej formy. Jej blask po powrocie był dużo mniejszy, niż gdy wlatywała do pomieszczenia. Z wyraźnym wysiłkiem wzbiła się w powietrze i nierównym lotem wróciła tą samą drogą na zewnątrz budynku.

Była bardzo zmęczona; wyglądała na chorą, rozpaloną i z bólami wszystkich kończyn. Trzęsła się. Powoli wznosiła się ku górze, zbierając wszystkie swoje siły. Będąc ponad dachem budynku, zaczęła przybierać postać kuli, wyraźnie przy tym cierpiąc. Jej maleńka twarz była wygięta grymasem bólu i w ostatniej fazie przemiany zaczęła krzyczeć. Domykająca się kula światła

uwięziła krzyk i cierpienie niezwyklej istotki w swym wnętrzu i wystrzeliła pionowo do góry, zmniejszając się coraz bardziej na niebie.

Kobietka pospieszyła z powrotem do swojej rzeczywistości, gdzie będzie mogła zostać uleczona z choroby odebranej nienarodzonemu. Dziecko miało poważną wadę mózgu, które uniemożliwiłoby mu normalnego funkcjonowanie i skazałoby jego rodziców na dożywotnią opiekę nad niepełnosprawnym dzieckiem.

To dziecko mogło być dla nich darem pozwalającym odkryć na nowo siebie nawzajem, przypomnieć czym jest miłość po dwudziestu latach małżeństwa.

Mogło również stać się koszmarem, który zniszczyłby nie tylko ich małżeństwo, ale też odebrałoby ich nastoletniemu synowi szansę na dobre wykształcenie i awans społeczny. To dziecko mogłoby być destrukcją ich marzeń.

Od tego są jednak wróżki, by interweniować w takich sytuacjach. Robią co mogą, by pomagać ludziom o dobrym sercu cierpieć jak najmniej. Cuda nie zdarzają się same. Trzeba im zawsze pomóc.

Autor: awkward

Nadesłano do „Wolnych Mediów”